

CUDU NIE BĘDZIE

Takim tytułem — mottem powtarzającym się wielokrotnie w treści — opatrzyła I. Jacyna swój kolejny artykuł z cyklu „Ruszyła lawina” („Życie Warszawy”, nr z 14 02 83). Porusza w nim problemy, które można uszeregować w następujący sposób:

1. Zdrowotność lasów, ze szczególnym uwzględnieniem wzmożenia ataku szkodników wtórnych i nieoczekiwanej agresji szkodników dawniej obojętnych dla lasu. Autorka zwraca uwagę na bardzo istotny czynnik, tj. moment dostrzeżenia prognozy zagrożenia (...) Cóż więc się dzieje w lasach? Skąd takie nagłe, gwałtowne klęski? Skąd taka aktywność szkodników?

Wszyscy specjaliści są zgodni: pierwotną przyczyną jest osłabienie lasów. Nie wiadomo — dlaczego rozmnożyły się właśnie pajęczak, igłówka i coś tam jeszcze, wiadomo jednak, że osłabiony organizm atakują różne choroby. I tak jest z lasem. Ale dlaczego osłabił? Dlaczego opadły go choroby, które przybierają rozmiar klęski? Dlaczego wystąpiły tak nagle? I czy rzeczywiście nagle?

— Nie umiemy dostrzec momentu, w którym las zaczyna chorować. Pierwsze zmiany — fizjologiczne — są zbyt drobne — mówi prof. dr Zbigniew Sierpiński — a zresztą zmian fizjologicznych drzew, nikt nie bada. Kiedy stają się widoczne — jest już zwykle za późno, mamy już wówczas do czynienia z całym łańcuchem schorzeń (...)

2. Zdecydowany brak ochrony gruntów leśnych i drzewostanów przed nieracjonalną lokalizacją wszelkich inwestycji — nie tylko przemysłowych (...) Niestety, ciągle jeszcze świadomość wielkiego zagrożenia lasów nie stała się powszechna, nie wyciąga się z tego właściwych wniosków ani w małej, ani w wielkiej skali. I każda sytuacja konfliktowa rozstrzygana jest na niekorzyść lasu. Nie pomagają ekspertyzy czy prognozy, ostrzegające przed niekorzystnymi skutkami, opracowywane w Instytucie Badawczym Leśnictwa. Gdy szuka się lokalizacji uciążliwego obiektu, wybór pada z reguły na las. Tak było, gdy zapadła decyzja o zasypaniu popiołem z warszawskiej elektrociepłowni Kawęczyn bardzo cennych siedlisk leśnych, aby uratować bardzo liche grunty rolne. Minister leśnictwa uległ naciskom, jak zwykle w takich razach, a energetyce wygodniej i taniej było wyciąć las niż przesiedlać rolników.

W Legionowie potrzebny jest szpital, a przy okazji 100 działek budowlanych dla pracowników służby zdrowia. W porządku. Ale dlaczego w lesie? Starania idą o 16 ha, z tego 5 ha lasu, który należy do Warszawskiego Zespołu Leśnego i pełni ważne funkcje rekreacyjno-zdrowotne. Wynik tych starań jeszcze nie jest znany.

Z drugiej strony Warszawy naczelnik gminy Lesznówola występuje o 40 ha lasu pod zabudowę dla „młodych rolników”. W sąsiedniej Magdalence można zobaczyć jak inni „młodzi rolnicy” zamieniają kawał pięknego lasu, pogrodzony siatką, na staranne grządki.

Przed paroma laty szukano lokalizacji pod wytwórnię herbicydów. Znaleziono — w lesie, w Sarzynie, obok istniejących już zakładów przemysłowych, bo tam nowy zakład mógł ruszyć najszybciej. Budowy dotąd nie rozpoczęto, ale lokalizacji nie zmieniono. Po co? Tam będzie najwygodniej.

Wygoda zdecydowała o lokalizacji elektrowni na skraju Puszczy Kozienskiej. Ostrzegające o zagrożeniu ekspertyzy IBL przyjmowano wzruszeniem ramion. Zapalenie, zasiarczenie, przesieki pod liniami energetycznymi. Las zaczyna chorować, a wokół wysypiska popiołów — ginie. Dziś wiadomo, że była to fałszywa lokalizacja, bardzo szkodliwa gospodarczo. Ale to tylko połowa zagadnienia. Druga połowa — to jakość węgla. Najlepszą lokalizacją nie zneutralizuje się szkodliwej emisji z zanieczyszczonego paliwa.

Kiedy wreszcie policzy się — ile nas kosztuje „tani” węgiel energetyczny? Kiedy dojdzie się do wniosku, że należy ten węgiel wzbogacać? Wiemy, jak i mamy czym to robić. Ale nasze linie wzbogacania węgla nie są dostatecznie wykorzystane. Ciągłe decydującym — rozstrzygającym ten problem — wydaje się, że lepiej jest wozić kamień z węglem po całym kraju, zasypywać setki hektarów popiołem, a pozostałe obszary polewać kwaśnymi deszczami, niż poddawać wstępnej obróbce wydobyty węgiel, zatrzymując kamień i przynajmniej część siarki.

Nie podjęto tych działań zapewne dlatego, że wydatki z nimi związane byłyby wymierne już od roku — w bieżącym pięcioleciu, a szkód w lasach nie widać tak od razu. Nie widać ich także na polach, na które przecież, także padają kwaśne deszcze, degradując glebę, obniżając plony. Ale tego się nie uwzględnia w rachunku górnictwym ani energetycznym (...)

3. Niedoinwestowanie gospodarki leśnej i trwającej lata, mimo protestów leśników i przyrodników, nieomal rabunkowej gospodarce surowcowej (...) Do niedawna z dumą podkreślano, że powierzchnia naszych lasów po raz pierwszy w dziejach wzrosła o 25 proc. To dużo. Dziś w pełni uzasadniony jest niepokój, że powierzchnia ta wydatnie zmaleje. Jakże to będzie miało następstwa? Wydawałoby się, że jest to pytanie retoryczne. A jednak nie ma świadomości następstw takiej katastrofy. I w każdym konflikcie przegrywa las. Bo zawsze widzi się tylko pojedynczą sprawę, a nie dostrzega zagrożenia przyrody kraju. Przyrody — to nie znaczy przysłowiowych szarotek, ale podstawy całej gospodarki narodowej, a także warunków życia i zdrowia społeczeństwa. (...) Mówiło się o pozaprodukcyjnych (funkcjach lasu), a dostrzegało tylko produkcyjne to znaczy drewno, które w dodatku — w dość powszechnym odczuciu — samo w lesie rośnie, trzeba je tylko stamtąd brać. Toteż brano przez te wszystkie minione lata, starając się w zamian dać jak najmniej. Szły środki na eksploatację lasu, na jego szybki i sprawny wyrąb. Na zagospodarowanie, na hodowlę i pielęgnację, a także na ochronę lasu było ich mniej niż mało.

Od przeszło 30 lat lasy w Polsce sadzą dzieci szkolne i żołnierze. Nigdy leśnictwo nie miało dość robotników, nigdy stawki nie były dostateczne, aby utrzymać w lasach tylu robotników, ilu potrzeba. Plany wyrębów — przez cały powojenny okres zawyżone — były wykonywane; plany trzebieży, pielęgnacji młodych lasów, cięcia sanitarne — nie, bo nie miał ich kto wykonać, bo cały wysiłek przez dziesięciolecia szedł na pozyskanie drewna. Eksploatacja była nie tylko nadmierna — była często plądrownicza — brało się z lasu nie to co mógł dać, albo co należało z niego usunąć, lecz to co było potrzebne przemysłowi, lub na eksport (...) Protesty części środowiska leśników-praktyków i leśników-naukowców oraz opinii publicznej, a wreszcie świadomość, że najcenniejszego surowca — grubizny — przy dalszej takiej eksploatacji — po prostu zabraknie, doprowadziły do zrewidowania przed kilkoma laty planowych wielkości wyrębu. Czy w dostatecznym stopniu i czy to opamiętanie nie przyszło za późno? Czy nie odczuwamy bardzo boleśnie jak ważne są pozaprodukcyjne funkcje lasów, o ile ważniejsze od produkcyjnych? Wydaje się, że ta świadomość w wielu kręgach decydentów ciągle jeszcze nie jest dostatecz-

na. Nie pojęto dotąd, że nad lasami Polski wisi groźba zagłady, ani — co to oznacza dla kraju.

W tej sytuacji pozostawia się leśników samym sobie i oczekuje od nich cudu. Bo żądanie zastosowania takich metod biologicznych, które pozwolą lasom żyć i produkować w nadal pogarszających się warunkach środowiskowych jest żądaniem cudu. A cudu nie będzie.